

Polska droga prawdy – pomiędzy relatywizmem a absolutyzmem

11 XII 2019



ANDRZEJ HALESIAK

Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

Specyfiką dwudziestowiecznych systemów autorytarnych było monopolizowanie prawdy – narzucały one jedyną słuszną wizję świata. W ostatnich kilku dekadach, by „odreagować” absolutyzm, wahadło przechyliło się w stronę relatywizmu – dziś nie tylko nie ma jednej obowiązującej prawdy, ale też coraz częściej kwestionuje się nawet samą ideę prawdy. W zrelatywizowanym świecie ludzie nabierają przekonania, że prawdy poznać się nie da, że być może prawda w ogóle nie istnieje, a w zależności od sytuacji mogą za nią uchodzić różne rzeczy. Jak długo można jednak żeglować bez życiowego kompasu, jakim od zawsze była prawda? Myśląc o przyszłości Polski, nie musimy na szczęście wybierać któregoś ze skrajnych nurtów – możemy podążać drogą prawdy. Na czym ona polega? Dlaczego jest ona dla nas najlepszym możliwym wyborem?

Cóż to jest prawda?

Prawda to jedno z tych pojęć, w których wypadku jesteśmy przekonani, że wiemy, czego dotyczy, ale gdy zapytać wprost, co przez nie rozumiemy, okazałoby się, że większość miałaby problem z jej zdefiniowaniem. Nic dziwnego – nad definicją prawdy przez wieki głowili się filozofowie. Dziś niestety zainteresowanie prawdą spada – świat przypomina postawę Poncjusza Piłata, który wprawdzie zadaje Jezusowi fundamentalne pytanie: „Cóż to jest prawda?”, ale swoim zachowaniem jednoznacznie wskazuje, że tak naprawdę nie jest zainteresowany odpowiedzią.

W życiu codziennym powszechnie przyjmuje się, że prawda polega na zgodności wypowiedzianych opinii z rzeczywistością. Mówię, że coś się wydarzyło, ktoś był w coś konkretnego ubrany, jaki był wynik meczu – te wszystkie rzeczy można zweryfikować. To na pozór proste i oczywiste podejście kryje jednak liczne pułapki. Część z nich odnosi się do warstwy komunikacyjnej – w zależności od cech charakteru, doświadczenia, wykształcenia itd. inaczej postrzegamy określone rzeczy. Inne są związane z odbiorem przekazu – przypisywanej mówiącemu

czy piszącemu wiarygodności. Kolejne pojawiają się, gdy zaczynamy wkraczać w obszary, których zweryfikować się nie da – mówimy np. o prawdach wynikających z doświadczenia czy mądrości życia. Na to wszystko nakłada się jeszcze jeden fenomen – olbrzymia ilość zalewających nas informacji, a co za tym idzie – bardzo ograniczone możliwości i chęć ich weryfikacji.

Narodziny bzdury

Największym wyzwaniem jest jednak to, że dziś powszechnie poświęca się prawdę na rzecz osiągnięcia określonego celu: wywołania określonych emocji czy skłonienia do określonych zachowań, np. zakupowych czy wyborczych. Jednym z wymiarów tego fenomenu jest „opowiadanie bzdur”. Na zagrożenia z nim związane zwraca uwagę filozof Harry Frankfurt – w eseju *On bullshit* pisze on: „Kłamca i człowiek prawdomówny znajdują się po przeciwnych stronach boiska, ale jednak grają w to samo. Obaj liczą się z faktami zgodnie z własnym ich postrzeganiem, chociaż jednemu przyświeca prawda, a drugi odwraca się do niej plecami. Opowiadającemu bzdury prawda jest obojętna. Nie odwraca się od prawdy ani jej nie odrzuca, jak czyni to kłamca. W ogóle nie zwraca na nią uwagi”.

Wątek bzdur pogłębia w swych badaniach amerykańska socjolożka Brené Brown. W *Z odwagą w nieznanym* zauważa ona, że zwalczanie bzdur wymaga z reguły znacznie więcej zaangażowania i energii niż przewalczenie kłamstwa, które na koniec można jednak wykazać. Bzdury rozprzestrzeniają się znacznie powszechniej, ponieważ są nieweryfikowalne, dzięki czemu znajdują łatwy nośnik w postaci wszechobecnej dziś potrzeby wypowiedzania się wszystkim o wszystkim.

Jak pisze Frankfurt, bzdury są niebezpieczne, gdyż przyczyniają się do budowania w ludziach przekonania, że prawdy poznać się nie da, że być może prawda w ogóle nie istnieje, że zależnie od okoliczności różne rzeczy mogą uchodzić za prawdę, że rozróżnienie barw bieli i czerni jest tylko teoretyczne, a rzeczywistość można określić jako przestrzeń szarości. W praktyce takie przekonania to prosta droga do relatywizmu i budowania – z reguły wrogich wobec siebie – „wspólnot”, w których ramach elementem łączącym jest akceptacja, a niekiedy wręcz kult określonej narracji. Jednak – jak dopowiada Brown – nawet w ramach owych „wspólnot” trudno mówić o prawdziwych więziach, gdyż: „więź społeczna zbudowana na krytyce i szyderstwie z innych nie ma realnego charakteru. Realny jest jedynie ból, który wywołuje”.

“ **Bzdury przyczyniają się do budowania w ludziach przekonania, że prawdy poznać się nie da, że być może prawda w ogóle nie istnieje, że zależnie od okoliczności różne rzeczy mogą uchodzić za prawdę, że rozróżnienie**

barw bieli i czerni jest tylko teoretyczne, a rzeczywistość można określić jako przestrzeń szarości.

By przekonać się, jak prawdziwe są te stwierdzenia, nie trzeba daleko szukać – Polska jest dziś głęboko podzielona na wyznawców „zielonej wyspy” i „Polski w ruinie”. Ten społeczny rozłam sięga poziomu poszczególnych rodzin, sprzyja radykalizacji sceny politycznej, a wraz z tym coraz częściej towarzyszy mu fala wzajemnej pogardy, nierzadko wręcz nienawiści.

Relatywizm i absolutyzm

Aspekty związane z prawdą mogą być postrzegane w kontekście rywalizacji pomiędzy dwoma światami: absolutyzmu i relatywizmu. Rosnąca w ostatnich dziesięcioleciach siła relatywizmu wydaje się formą swego rodzaju odreagowania dwudziestowiecznych systemów autorytarnych, których specyfiką było monopolizowanie prawdy. Systemy te pod wodzą „zbawców narodu” oferowały jedynie słuszną wizję świata. Wizję, której realizacja wymagała ukształtowania się światłych „nowych ludzi” i „nowych elit”, czemu towarzyszyło stygmatyzowanie tych, którzy jej nie zaakceptowali („kto nie jest z nami, jest przeciwko nam”).

Spółeczeństwa wybierają relatywizm, ten bowiem wydaje się w wielu sytuacjach na swój sposób praktyczny, np. do rozmywania podstawowych praw moralnych. Na dłuższą metę okazuje się jednak męczący – ile można żeglować bez kompasu, sonaru czy GPS-u? Jak w encyklice *Fides et ratio* wskazywał Jan Paweł II: „Nawet wtedy, gdy człowiek unika prawdy, to jednak wywiera ona wpływ na jego życie, gdyż człowiek nie może przecież oprzeć swego życia na czymś nieokreślonym, na niepewności albo na kłamstwie, gdyż takie życie byłoby nieustannie nękane przez lęk i niepokój”.

“ **Spółeczeństwa wybierają relatywizm,
ten bowiem wydaje się w wielu
sytuacjach na swój sposób praktyczny,
np. do rozmywania podstawowych praw
moralnych. Na dłuższą metę okazuje się
jednak męczący – ile można żeglować bez
kompasu, sonaru czy GPS-u?**

Niestety często znajdują się tacy, którzy ten lęk i niepokój chcą w określonych uwarunkowaniach wykorzystać do przejęcia władzy i realizowania własnych *idée fixe*. W efekcie koło się

zamyka i społeczeństwo popada w autorytaryzm. Można odnieść wrażenie, że w niektórych krajach mamy do czynienia z takim właśnie kolejnym punktem zwrotnym.

Nauczanie Jana Pawła II pełne jest odniesień do powiązań między prawdą, wolnością i rządzeniem. W encyklice *Centesimus annus* papież Polak pisał: „W sytuacji, w której nie istnieje żadna ostateczna prawda, będąca przewodnikiem dla działalności politycznej i nadająca jej kierunek, łatwo o instrumentalizację idei i przekonań dla celów, jakie stawia sobie władza”. Nauczanie papieża wskazuje również, że: „Wolność wymaga *consensusu* opartego na transcendentnej prawdzie. Tak samo jak osoby tracą wolność, gdy próbują uwolnić się od norm moralnych, tak społeczeństwo zrzeka się wolności, gdy nie szanuje osobowej godności swych członków”. Ważne przy tym jest dopowiedzenie, że *consensus* nie jest w tym wypadku rozumiany jako „opinia większości”, ale doktryna lub pogląd cieszące się powszechnym uznaniem z powodu wartości argumentów za nie przemawiających. Tak rozumiany *consensus* wyrażają „mądrzy i uczciwi”, mający zdolność do rozpoznania, jakie prawa i środki polityczne najlepiej chronią godność i uprawnienia obywateli. Ich ocena opiera się na starannym badaniu, w którym inteligencja wsparta jest doświadczeniem i refleksją, a przewodnikiem jest instynkt słuszności i dobra.

Wybór należy do nas

W odniesieniu do zarysowanych zagadnień stoimy dziś u progu bardzo ważnych wyborów. Możemy – za innymi nacjami – podążyć ścieżką jednego ze skrajnych nurtów: relatywizmu lub absolutyzmu, przy czym ta druga obecnie wydaje się bardziej prawdopodobna. Nie są to na szczęście jedyne dostępne alternatywy – możliwa jest także droga prawdy. Najprostszym sposobem, by na nią wejść, jest ponowne wczytanie się w nauczanie Jana Pawła II.

Bardzo ważna w kontekście wskazanego wyboru wydaje się postawa Kościoła, rozumianego jako instytucja, hierarchia. W minionym wiekach było wiele okresów, gdy to Kościół był w naszym kraju głównym lub nawet jedynym obrońcą prawdy. Może tę rolę odegrać także teraz. Biorąc pod uwagę doświadczenia z przeszłości, wydaje się, że kluczowym warunkiem skutecznego wypełniania takiej roli jest zachowanie dystansu do (każdej) świeckiej władzy, w tym także w wymiarze finansowym. Jak pokazuje historia – nie tylko zresztą nasza – znacznie trudniej o obiektywizm wobec „swoich”; w takich sytuacjach odwróceniem się od prawdy nie jest zazwyczaj to, co się mówi, ale raczej to, co się przemilcza i na co przymyka się oko, przecież „nasi” i tak są lepsi niż ci „inni”. W ten sposób samemu popada się w relatywizm, wybiera się szarość.

Druga ważna kwestia dotyczy jednostek, obywateli. Liczne w naszym kraju afery, w które zamieszane są osoby piastujące najważniejsze funkcje publiczne, jak też poziom politycznej debaty obrazują ogólną kondycję społeczeństwa. To pochodna tego, że na poziomie indywidualnym zaniedbaliśmy proces szukania prawdy w sobie i o sobie. Życie w prawdzie o samym sobie to podstawowy warunek do tego, by dostrzegać ją później także w wymiarze społecznym. Tymczasem dziś większość z nas opiera się na czymś, co psychologowie nazywają „fałszywym

ja" lub „ego" – jest to zbiór przekonań i postaw wynikających z naszego doświadczenia, lęków, zwłaszcza wykształconych w odpowiedzi na trudne sytuacje jako swego rodzaju mechanizmy obronne. Nie są one dobrym przewodnikiem na drodze ku prawdzie.

Samoświadomość to jedyna droga do wykształcenia kręgosłupa moralnego, a w szerszym ujęciu – do zbudowania społecznej bazy owych definiujących *consensus* „mądrych i uczciwych".

Główną barierą samopoznania jest to, że proces ten wymaga wyrzeczenia się ego, nabrania dystansu do otaczającego nas świata. Dotarcie do wnętrza dokonuje się z reguły w ciszy, najlepiej na pustkowiach. Współczesny świat bardzo tego nie lubi. Za wszelką cenę stara się pozbawić nas czasu i okazji do poznania siebie. Wmawia się nam, że dużo lepszym rozwiązaniem jest pogoń za pieniędzmi i karierą, trwanie przed ekranem telewizyjnego lub komputerowego monitora, czy też włączenie się po centrach handlowych. Przeciwstawienie się tej „sile świata" jest niezwykle trudne, ale jest możliwe. Określone instytucje, w tym w szczególności Kościół (tym razem rozumiany jako wspólnota), mogą nam w tym pomóc, ale za nas tego nie robią. To indywidualna odpowiedzialność i wybór każdego z nas.

Deficyt przywódców, których celem jest służenie społeczeństwu, zainteresowanych wartościami jako takimi, a nie ich instrumentalnym wykorzystywaniem, sprawia, że na naszej scenie politycznej istnieje dziś próżnia – to miejsce czeka na kogoś z pozytywną wizją nowoczesnej i zbudowanej na chrześcijańskich wartościach Polski. Wizją Polski zakorzenionej w prawdzie o naszej przeszłości, ale zorientowanej na przyszłość, włączającej, zbudowanej nie na strachu i przeciw komuś, ale dla czegoś pozytywnego. Opartej – w relacjach wewnętrznych i zewnętrznych – na zasadzie „wygrany-wygrany". Powstanie takiej świeżej siły wydaje się warunkiem koniecznym, by procesy modernizacyjne nabrały nowego rozpędu, zarówno w wymiarze społecznym, jak i gospodarczym.

“ **Potrzebujemy dziś wizji Polski zakorzenionej w prawdzie o naszej przeszłości, ale zorientowanej na przyszłość, włączającej, stworzonej nie przeciw komuś, ale dla czegoś pozytywnego. Opartej – w relacjach wewnętrznych i zewnętrznych – na zasadzie „wygrany-wygrany".**

Powyższy tekst został zainspirowany dyskusją podczas sesji „Idea prawdy – czy jest nam jeszcze potrzebna?", która odbyła się podczas XIV Kongresu Obywatelskiego.

O autorze

Andrzej Halesiak jest ekspertem ds. gospodarczych. Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego. Był dyrektorem w Biurze Analiz Makroekonomicznych Banku Pekao S.A. Wiele lat spędził w consultingu (McKinsey & Company). Karierę zawodową rozpoczął w administracji publicznej (Ministerstwo Finansów). Absolwent Akademii Ekonomicznej w Krakowie oraz Szkoły Biznesu Politechniki Warszawskiej (Executive MBA). Autor licznych opracowań, raportów i artykułów poświęconych makroekonomii i rynkom finansowym. Prowadzi bloga dedykowanego zagadnieniom gospodarczym (www.andrzejhalesiak.pl).